Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 1 GRUDNIA 46 NUMER

REDAGUJE KOMITET

O śmiertelności duszy ludzkiej

Fragment traktatu Urjela Acosty

Urjel Acosta (1585 — 1640), którego fragment traktatu na powyższy temat drukujemy poniżej dla uczczenia 350-rocznicy jego urodzin, jest jedną z wybitniejszych postaci w dziejach świata i jedną z najwybitniejszych w dziejach Myśli Wolnej i ateizmu—zwłaszcza w zaraniu walk i zmagań się o zasadę wolności myśli i wolności sumienia *).

Miejsce jego nie w wąskich i krętych zaułkach żydowskiego ghetta i nie w abstrakcyjnych bojach z fanatyzmem wogóle, a na głównej drodze, wiodącej od żydowskiej i chrześcijańskiej scholastyki średniowiecza poprzez racjonalizm, naturalizm i deizm 17 w. do materjalizmu i ateizmu 18 w. Jest to droga, której krańcami są z jednej strony Giordano Bruno — symboliczna figura europejskiego Renesansu, a z drugiej—Benedykt Spinoza — ukończenie gmachu filozofji 17 w.: materjalizmu i ateizmu.

Acosta nietylko rozprawił się z tradycją rabiniczną, ale doszedł do zaprzeczenia nieśmiertelności duszy, kto zaś, wedle słów samego Acosty, przeczy nieśmiertelności duszy, maluczko, a zaprze się samego boga. I rzeczywiście, Acosta doszedł do przekonania, że zakon Mojżesza jest „marną oszukańczą religją“—„wymysłem ludzkim“. W 1623 roku napisał Acosta dzieło „O śmiertelności duszy ludzkiej“. Z dzieła tego, napisanego po portugalsku, doszły do nas tylko trzy rozdziały (23—25). Podajemy poniżej przekład rozdziału 25, który w dużym stopniu po 312 latach jest jeszcze aktualny. Przekład ten w języku polskim ukazuje się po raz pierwszy. Należy pamiętać, że wtedy, gdy Acosta pisał dzieło o śmiertelności duszy, był jeszcze wierzącym żydem i walczył z rabinami o powrót do czystej wiary starego zakonu, bez późniejszych naleciałości rabinicznych, przeciwko którym występował energicznie. Dopiero potem zaczął Acosta wątpić, czy zakon Mojżesza jest prawem boskiem. Ale niewątpliwie dzieło, z którego wyjątek drukujemy, było już stanowczem wyzwaniem, rzuconem nietylko rabinom, ale wszystkim religjom, opierającym się na wierze w życie pozagrabowe; negując to życie, wytrącał Acosta z rąk religji jedną z głównych jej podpór.

J. L.

*) Zob. W. P. 1934 Nr. 30 str. 795.

ROZDZIAŁ 25,

w którym wyłożone są błędy i szkoda, wynikająca z tego, że dusza ludzka uznawana jest za nieśmiertelną.

A przeto, że z jednej niedorzeczności rodzą się zwykle liczne inne niedorzeczności, a z jednego przesądu wiele innych przesądów, to z błędnego poglądu albo z głupoty, dotyczących nieśmiertelności duszy, zrodziło się tyle przesądów, że niepodobna ich wyliczyć. Faryzeusze, którzy ofiarowali nieśmiertelność tylko niektórym duszom, zresztą jak i wieczne szczęście i wieczne męczarnie — aby zbyt łatwo nie skazywać tych dusz na męki— mówili i mówią, że, gdy dusza w ciele czyni postępki, za które zasługuje na karę, albo jeśli braknie jej czegoś, by wypełniło się przykazanie, to bóg znów śle ją w drugie i w trzecie ciało dopóty, dopóki nie zasłuży ona, jak mówią, na chleb, który spożywać ma w niebie. Tak samo wprowadzili oni miejsce — czyściec, gdzie mogłyby oczyścić się ze swych braków dusze tych, którzy byli sprawiedliwymi tylko do połowy, przyczem w tym celu bóg

często degraduje dusze i każe przebywać im w zwierzętach (winni zostać bełkocącemi zwierzętami), aby w nich oczyścić się.

Stąd też tedy, że zdarzyć się może, iż dusza człowieka wstąpi w krowę, to gdy krowie tej przetną gardło, winno to być uczynione w taki sposób, by w miarę możności cierpiała jaknajmniej. Zabijać zwierzęta w sposób miłosierny — dobrze jest i sprawiedliwie, ale nie z takiego powodu. Jeśli jednak żaden z tych środków nie jest wystarczający i dusza była na tyle zła, że zasługuje na karę, wtedy bóg śle ją na męki wieczne, gdzie będzie zawsze i gdzie pozostać ma w cierpieniu. Oto w co zamieniła się sława, jaką wpierw posiadała dusza ta, przebywając w niebie, jak mówią, przed tronem boga, głupia dusza, która nie potrafiła dobrze przykleić się i pozwoliła zrzucić się tutaj, na ten świat. Teraz mógłby zapytać ktoś, kto tyle naopowiadał,—gdyż zakon tego nie mówił,—albo na czem opierają swe opowieści. Kłamliwi pisarze, nowi krytycy boskiej sprawiedliwości, czarodzieje przed oczami ludu, który słucha ich ze zdziwieniem!

Wślad za temi przesądami w ten sam sposób idą jeszcze inne, a więc odprawianie modlitw i nabożeństw za zmarłych, składanie za nich ofiar, aby pomóc im szybko wyzbyć się mąk ze zmyślonego czyśćca, tysiąc nadużyć i przesądów jakie odbywają się podczas pogrzebów; wszystko to obraża bardzo prawdziwy zakon i kult boski, który z takich drobnostek nie korzysta i nie zadowala się niemi, a raczej odrzuca je i wstydzi się ich.

Błędom towarzyszą liczne występki jako ich konieczne następstwo; niema bowiem takiego błędu, który mógłby zrodzić coś dobrego, stąd i głupota ta stworzyła na świecie wiele innych wiadomości na szkodę i zgubę tych, co sobie na to zasłużyli. Doprowadziło to do tego, że wielu, mając za nic dobro lub zło w życiu doczesnem, w oczekiwaniu znacznie większego zła, ustanowiło nowe porządki i prawidła życia, osądzając i poddając ciało swe surowościom i okrucieństwom, których zakon nie wymaga i których wpływom ludzie dobrzy nie poddają się, jako to: przebywanie w górach, złe pożywienie i jeszcze gorsze odzienie; a najskrajniejszą formę takiej głupoty, celibat, uważali za rzecz bardziej świętą i religijną, niż ślubny związek małżeński, ustanowiony przez boga i naturę.

Inni zasię niemądrze skazują dusze swe na męki i topór, życie, które tak bardzo cenili starożytni ojcowie, oni jak rozrzutnicy i głupcy, marnotrawili i porzucali bezmyślnie i bez powodu, tak, iż, straciwszy rozum pod wpływem kłamliwych nadziei i obietnic, jakie sami sobie, nie pytając o to boga, uczynili, nie wiedzą, czego szukają, a wobec tego, iż nie zasłużyli sobie na dobrodziejstwa w życiu doczesnem, nie zasługują również i na to, aby bóg dał im dobrodziejstwa te lub też prawo korzystania z nich.

Czegoś dobrego, co wyniknąćby mogło z owego fałszywego poglądu, w tem niema, jeśli mówią bowiem oni, że, gdyby nie istniało większe szczęście lub większe zło, to ludzie nie baliby się boga i każdy postępowałby wedle swej woli, — to nic właściwie nie mówią. Daleko więcej rozbójnik boi się szubienicy, którą widzi przed sobą, aniżeli piekła, którego nie widzi, bądź wątpliwej kary, grożącej mu w jakże oddalonej przyszłości! Odpowiadają oni, że i zagrożeni karą doczesną spożywają swój chleb. Nie jest tak jednak przy karach ziemskich, które spełniają się szybko. Jeśli nawet kto ma zamiar zabić, a przypomną mu, że jeśli zabije, to będzie miał odrąbaną głowę, opanuje się i nie zabije; jeśli zaś nie opanuje się, nie bacząc na lęk przed cierpieniem doczesnem, to tem mniej uczyni to ze strachu przed wyobrażeniem, w stosunku do którego żywi jednak nadzieję, że uda mu się go ominąć. W ten sposób wyroki i doczesne kary boskie mają znacznie większą władzę nad ludźmi w kierunku uczynienia ich potulnymi, niż groźby odnoszące się do przyszłości a winne spełnić się w życiu nieznanem. Jeśli żołnierz idzie na wojnę, gdzie pewniej czeka go śmierć, niż korzyść, za tak znikome wynagrodzenie, że z trudem może zeń wyżyć, to przecież chętniej będzie człowiek służył swemu własnemu bogu, któremu służyć ma obowiązek i który tę służbę rozmaicie opłaca. Służba to tak lekka, że wydaje się niczem i jest niczem. I teraz Izrael prosi pana boga „abyś tylko bał się pana, boga twojego, i stąpał po wszystkich ścieżkach jego“, po ścieżkach zakonu, po ścieżkach sprawiedliwości, po ścieżkach przyjemnych i lekkich, które są umiłowane i pożądane przez tych, którzy nie zostali na męki skazani i na których to ścieżkach potykają się źli i rozpustni. „Tak słodzą słowa twoje podniebienie moje, więcej aniżeli miód usta twoje“.

Czas pewien przeżyłem w mrokach, w których widzę wielu zdezorjentowanych i wątpiących wskutek zaplątania się w sieć kłamliwych pism i nauk ludzi, bajdy zmyślających, gdyż nie są w stanie być dość nieugięci i skończyć z poszukiwaniem tego wiecznego życia, które przez niektórych ceni się tak wysoko, jako miejsce, którem mają zawładnąć, aczkolwiek widzą oni, że zakon milczy zupełnie o takich wielkich i tak ważnych rzeczach. Ale po tem, gdy z miłości ku prawdzie, kierowany strachem bożym, postanowiłem wzgardzić strachem przed ludźmi i pokonać go, opierając się tylko na swoim przekonaniu, losy moje zmieniły i odwróciły się zupełnie, oświecił bowiem bóg rozum mój, uwolnił mnie od wątpliwości w stosunku do rzeczy, które ciążyły nademną i skierował mnie na drogę prawdy i mocy, i całe szczęście moje pomnożyło się i wzrosło przed oczami ludzi, i zdrowie moje było chronione z taką wyjątkową boską opieką, że ci, którzy najmniej tego sobie życzyli, zmuszeni byli fakt ten przyznać. W ten sposób żyję zadowolony z tego, że wiadomy jest mi koniec mój i znam warunki zakonu, które bóg dał mi, aby wykonywać go. Nie buduję sobie zamków napowietrznych, radując się albo zbędnie oszukując kłamliwą nadzieją zmyślonego szczęścia. Także nie smucę się i nie trwożę się, przed znacznie większem złem. Za to, że bóg uczynił mnie człowiekiem, za życie, które mi przeznaczył, gorąco dziękuję mu, gdyż on nic nie był mi dłużny, wtedy, gdy jeszcze nie istniałem a zechciał bardziej uczynić mnie człowiekiem, aniżeli czerwiem. Zaiste, najwięcej w życiu ciążyło mi i męczyło to, że niegdyś uznawałem i wyobrażałem sobie, iż istnieje wieczne szczęście i wieczne zło dla człowieka i w zależności od tego, co uczynił on, bądź będzie spożywał dobro albo męczył się złem. I jeśli wtedy miałbym możność wybierania, to natychmiast odpowiedziałbym, że nie życzę sobie tak nieprawdopodobnej korzyści i lepiej zadowolę się mniejszem. Ostatecznie bóg dopuścił do istnienia tamtych poglądów poto, aby ci, którzy odpadli od niego i od jego rzeczywistej prawdy, poczuli wyrzuty sumienia.

Przetłomaczył z rosyjskiego przekładu
Józef Litauer

Co prądy pogańskie dać mogą?

W ilustrowanej historji religji i obyczaju dr. Otto Henne am Rhyn (1911 r.) zalicza chrześciaństwo (wraz ze swym źródłem żydowskiem) do religij, które wyparły i usunęły wiele wierzeń ludowych, odwiecznych, a w tej liczbie i nasze słowiańskie.

Pogaństwo słowian było wiarą ludową, rozwijającą się w miarę ewolucji duchowej stepowców słowiańskich, a następnie osiadłych już słowian. Odnośnie do takich naturalnych wierzeń będzie chrześcijaństwo religją narzuconą, przy pomocy apostolstwa (propagandy), a często przy użyciu gwałtu i przemocy zbrojnej (krzyżacy).

Najbliższy przykład ludowej religji, rozwijającej się równolegle a raczej trwającej wraz z ludem, mamy u żydów.

Obrzezanie, maglowanie trupów (zapożyczone od egipcjan), ubój rytualny, „mykwa"—trudno nam to zrozumieć, gdy jednak zastanowimy się, iż są to prastare zwyczaje, wrosłe w religję i od niej nierozdzielne—zrozumiemy obłędne fanatyczne przywiązanie do tych obecnie już śmiesznych i niczem nieusprawiedliwionych zabytków, które w pewnych fazach rozwoju umysłowości żydowskiej były aktualne.

Widzimy też, iż jednostki śród żydów, jednostki o wyższej już kulturze, ewolucyjnie niejako oderwane od pnia nacjonalistycznego żydowskiego, zwyczaje te potępiają, a jeśli im ulegają formalnie, to jedynie w obawie wybuchu ludowego fanatyzmu plemiennego.

My, aryjczycy, gdy rozpatrujemy przepisy religijne żydów, przyznajemy, że w tej gmatwaninie i w tem krępowaniu, wyżyć byśmy nie mogli. Żydzi przecież nietylko żyją, ale nawet z całą swobodą się poruszają, dzięki zręczności i całej masie wybiegów, dzięki którym niewygodne przepisy są obchodzone z zachowaniem pozoru wykonania zaleceń prawa. Już samo to lawirowanie między przepisami świadczy, iż nawet tak stary i konserwatywny naród, jak żydzi, poczyna wyczuwać zwolna dokuczliwości życiowe, płynące z krańcowej skrupulatności w stosowaniu pewnych przepisów i nakazów religijnych.

Ludy klasyczne, grecy-rzymianie w sprawach religji kroczyli drogą spokojnego, zgodnego z życiem i potrzebami życia rozwoju swych wierzeń. W miarę ewolucji umysłowej, podnoszenia się poziomu, zamierały pewne przestarzałe obrzędy a kształtowały się nowe, przystosowane a raczej zrodzone z nowych zapatrywań. Już np. w totemistycznych obrzędach kobiety nie upodobniały się do zwierzęcego totemu, nie uważały się za samice zwierząt świętych, co najwyżej nakrywały się skórami totemu lub składały ofiary wizerunkom totemu.

Jak totemy stopniowo się uczłowieczały, widzimy u egipcjan. Widzimy tam ciało ludzkie, a głowa ptaka, lwa, krokodyla, krowy — ciało lwa a głowa ludzka. Byk święty, Apis, obraz słońca i płodności Nilu, rodzący się przez zapłodnienie krowy przez promień księżyca, długo trwa jako totem. Na 332 lata przed naszą erą Aleksander Wielki (Macedoński) zaprowadzi w Azji i Egipcie kulturę i pojęcia greckie.

Ludy takie, jak germanie (św. Bonifacy Winfryd, 689 — 758 „nawraca" lud ten na chrześcijanizm) — i my, słowianie, mieliśmy też naszą religję wzrosłą i rozwiniętą z nami. Jednak i u germanów i u nas, ta nasza pogańska religja została przerwana i wytępiona. Karol Wielki wymordował (772 — 782) 4000 opornych „nawróceniu" sasów.

Przeprowadzano to przeważnie siłą. Była to doktryna, do jakiej rozwojowo jeszcze nie dorastaliśmy. Religja chrześcijańska rozwojowo związana z wierzeniami żydów, powstała w dalekiej plemiennie i geograficznie Judei—była dla nas obca. Doktryna, będąca płodem ewolucji i ducha żydowskiego, a i tam związana z pewną tylko grupą (sektą) esejczyków, dla słowian całkiem nowa a mało zrozumiała, przy pomocy siły (oręża niemieckiego) została nam niejako narzucona 966 r.

Z religją tą przyszły do nas nakazy zupełnie nam jeszcze obce. Mieliśmy wielożeństwo, nakazano poprzestać na jednej kobiecie. Dowiedzieliśmy się, iż tam gdzieś w raju para ludzi przestąpiła „tabu" a my tu za to złamanie kapłańskiego „zakazu" wciąż jeszcze rodzimy się w grzechu i jedynie kapłan może nam ten grzech zmazać przy pomocy łacińskiej modlitwy, wody i soli. Zażywaliśmy radości życia (zapusty, kupało, dożynki), a nagle zalecono nam pokutę, smutek, umartwienie ciała, post, biczowanie — pokorę.

Imponowały nam nasze silne, potężne opiekuńcze bogi, broniące skutecznie i nas i naszej ziemi, a nagle dowiedzieliśmy się o synu boga żydowskiego, którego bito, któremu urągano, z którego się naśmiewano, a osądzonego powieszono nago na krzyżu. To co nasi pradziadowie i dziadowie uważali za przyrodzone i naturalne, to stało się teraz grzechem — to zwykłym to śmiertelnym. Kto umarł w grzechu śmiertelnym, ten szedł do piekieł, gdzie była płonąca smoła, ogień i panowały nadludzkie męki. Myśmy naiwnie mniemali, że to, co naturalne, nie jest złem. Okazało się, iż byliśmy w błędzie. Ramię świeckie popierało ramię duchowne i poczęto nas karać. Kto był oporny i buntował się, ten ginął, w myśl nowej wiary, od miecza jak sasi, lub na gorejącym stosie.

Niekiedy jednak takie bunty (za Bolesława Śmiałego, lub za Masława) wybuchały żywiołowo. Ogniem i mieczem tłumiono takie porywy. Czyż wam więcej potrzeba, aby ocenić, iż w 966 r. narzucono nam wiarę?

Nasze aryjskie podania zamilkły i zginely, zamiast nich zapanował światopogląd żydowski. Historję tego narodu tak od nas (geograficznie) dalekiego, nazwano nam „świętą", musieliśmy ją czcić, a zawarte w niej podania i przechwałki żydowskie musieliśmy uznać za nasze własne! My, słowianie!..

*

Nikt mię napewno nie posądzi o chęć nawrotu do poganizmu, niemniej jednak wolno mi się zadziwić, iż naród od prawieków i mrocznych epok prahistorji w innych pojęciach wychowany, w pojęciach, które się rozwijały wraz z nim, związane z całą jego praprzeszłością stepową i z niej się wysnuły, nagle około 966 r. pod

naciskiem politycznych warunków (naporze niemców) zmienił swój odwieczny aryjski światopogląd na światopogląd dalekiego narodu semickiego. Taka zmiana, to przewrót, a takie poglądy, to narzucenie! Podobnemu narzuceniu ulegli nieco wcześniej germanowie (św. Bonifacy 738 r.) z tą różnicą, iż oni mieli już więcej i jaśniej zgrupowane swoje pogańskie podania (sagi), niż my, słowianie.

Słyszymy obecnie, iż w Niemczech poczynają się tworzyć zrzeszenia, dążące jakoby do wskrzeszenia pogańskiej przeszłości germanów. Niema obawy, aby usiłowania te istotnie mogły cofnąć o tysiące lat umysłowość niemiecką.

Jednak ruch ten (a może odruch) powinien mieć to dodatnie znaczenie iż przez przypomnienie prastarej wiary, uwydatni, iż nowa powstała w momencie nagłego przerwania ludowych germańskich tradycyj. Naród zrozumie, iż to, co było istotnie jego, co organicznie z nim się rodziło i rosło, rozwijało, kształtowało, co było jego dorobkiem własnym, nagle istnieć przestało, zamarło—a na to miejsce, przemocą narzucono mu światopogląd narodu obcego, dalekiego, odmiennych tradycyj i odmiennych wątków wierzeniowych.

Jeżeli nasz lud wiejski jeszcze teraz naiwnie mniema, iż dziecko jego, przed chrztem jest żydem, to pod wpływem oświaty, zrozumie, iż słowianin, żydem czyli semitą być nie może. Że przed chrztem czy po chrzcie był i jest słowianinem, należy do arjów i z semitami nic go nie łączy, prócz wierzeń od 966 r. narzuconych. A co też straci nasz wieśniak, jeżeli się dowie, że te: Częstochowy, Świętekrzyże, Studzianny, Gidle, Kalwarje, Skałki, Wawele, Pieczyska, Brzozowia, Dobronie, Szańce, Poczajowy, Podkamienie, Myślenice, Nowe-Sącze, Parczewy, Strzelno, Popowo, Wejherowo i t. d. i t. d., które czci i do których pielgrzymuje, to pra-stare pogańskie miejsca święte, miejsca dawnego kultu, który 966 r. został obalony?

Czy mu to zaszkodzi, jeżeli zamiast plugawić dawne swoje pogańskie świętości mianem: „duby smalone" — poważnie zauważy: „tak, to nasza przeszłość, nasze pojęcia były wtedy w tem stadjum rozwoju; wstydzić się nie mamy czego—byliśmy wtedy sobą. Jesteśmy arjami, słowianami, narzucono nam semicki pogląd na świat.

Przecież finn, estończyk, łotysz jeszcze obecnie chlubią się Kalewalą, swym prastarym eposem, (Kalewala zebrana i uporządkowana 1835 r. przez Lönnrota). Przecież dla germanów Nibelungi (koniec 12 stulecia), Edda (północne podania o bogach i bohaterach), sagi (skandynawskie i islandzkie pieśni oparte na ustnych podaniach) są wciąż pełne świeżości i uroku!

Cóż to szkodzi, iż wieśniak nasz dowie się, iż gdy przemywa oczy wodą od św. Barbary w Częstochowie, na Skałce lub nawet z Lourdes, to powtarza zabieg pogański sprzed wielu tysięcy lat, gdy woda, produkt Matki-Ziemi, była „żywiącą" dla poganina.

Czyż człowiek ma się wstydzić. że był dziecięciem?

Dowie się, iż obrzydzana przez kapłanów „kremacja" (spopielanie ciał zmarłych), toć to prasłowiański obyczaj przodków, których on „ojciec" tej ziemi, jest potomkiem. On, a nie semita z całą swoją palestyńską ideologją!

Czyż my, słowianie, mamy się wstydzić tamtej fazy naszego rozwoju?

Jestem zdania, iż gdy przeniknie do mas szerokich świadomość naszej przeszłości pogańskiej, nasza łączność z wielkim szczepem słowiańskim potężnie wstąpi w nas! Poczujemy wtedy związek i łączność. Zrozumiemy, jak potężna rola w dziejach przypada wielkiej słowiańszczyźnie. „W jedności siła", oto mądre zdanie pobratymców z nad Wełtawy. Wobec tej wielkiej idei, takie drobiazgi, jak „animizm", jak nowe lub stare pisma żydowskich mędrców i prowodyrów w dziedzinie bogo-znawstwa, zejdą na plan właściwy. Muszą się u nas znaleźć ludzie, głowacze, którzy obudzą w nas „naród"! Odbudują i przedstawią naszą pełną poezji, młodzieńczą prahistorję. Umocnią w nas i znajdą aryczyjka i słowianina. Wtedy w rodzinie ludów Europy zażądamy należnego nam miejsca. Nam, polańskim słowianom! Ale to nastąpi wtedy, gdy jechać będziemy na własnym wozie, a nie przysiadać się na semickiem półwoziu!

Może powyższe ułatwi nam zrozumienie Hitlera i jego t. zw. propagandę czy tolerancję poganizmu germańskiego.

Kościół rz.-k. wyniesie z tych zmagań się naukę, iż żadne objawienia, niezłomne prawdy i t. p. nie są w stanie wyrugować tkwiącej w ludach przeszłości rozwojowej naturalnej! Narzucone będzie się trzymało siłą i grozą a przecież wcześniej czy później odgięta sprężyna powróci i wyprostuje się—albo pęknie i zmarnieje! Sztuczne i gwałtowne ewolucje nie są trwałe!

Ludzkość rozwija się stale bez nagłych wstrząsów i wtedy rozwój jest prawidłowy i trwały.—To, co rozwojowo było naturalne w Palestynie, to będzie sztuczne i nietrwałe w słowiańszczyźnie. Gdy zabraknie przymusu, grozy, siły, wszelkie nawroty są możebne.

Mamy dowody w licznych „sektach", które lud nasz tak łatwo przyjmuje—potwierdza to moje założenie „niepewności".

Na takiem podłożu ideje słowiańskie Wielkiej Słowiańszczyzny łatwiej będą mogły kiełkować. Żyjemy w tym momencie dziejowym, w którym wielka idea wszechsłowiańska powoli, nieśmiało, poczyna dochodzić do głosu.

Jeżeli germanowie już dawno mówią o swej roli władczej nad światem, to równe, a może i większe do tego prawo ma potężny szczep słowian, którego godzina zdaje się bić na zegarze dziejów!

„W jedności siła!" to hasło muszą słowianie zrozumieć, a zespoleni i związani pra-staremi tradycjami swych zapomnianych wierzeń i mitów, kiedyś wytworzą siłę, z którą liczyć się będzie Europa! *) *Marjan Wawrzeniecki*

*) W obecnej chwili nic jednak nie rokuje szybkiej realizacji panslawizmu. Red.

Jakim potworem fałszu musi być człowiek nowoczesny, że się nie wstydzi zwać jeszcze chrześcijaninem.

Fr. Nietzsche

Studjum J. Dickstein-Wieleżyńskiej o Marji Konopnickiej — „Dziejach jej natchnień i myśli"

I

Nawiązując rzecz do świetnego artykułu H. Wrońskiego w nrze 40 „Wolnomyśliciela Polskiego" o Marji Konopnickiej — (epitet „świetny" jest bodaj zbędny, gdyż autor głębokich poezyj „Z głową, wspartą na ręku" i znakomitej książki: „Co wolna myśl „burzy", a co wzamian daje" inaczej, niż świetnie pisać nie potrafi), — uważam za swój obowiązek poinformować czytelnika o tem, że od r. 1927 znajduje się na półkach księgarskich pogrzebane przez zawiść, lekkomyślność, obojętność, wspaniałe studjum o Marji Konopnickiej pióra p. Julji Dickstein-Wieleżyńskiej.

To wszystko, co pisali na ten temat inni — w tym rzędzie i autor niniejszego artykułu, który ledwo intuicyjnie w artykułach, drukowanych w „Wolnem Słowie", nakrótko przed zgonem i tuż po zgonie wielkiej poetki, odgadywał jej „fidjaszową miarę" — blednie wobec przenikliwości, sumienności i dowodowości tego studjum. A i co do artykułu Wrońskiego, mimo jego zalet, zauważyć wolno, że nasz poeta i myśliciel nadaje wyraziste akcenty poglądom poetki w imieniu drogiej mu myśli wolnej, dopowiadając za nią propagandowo to, czego ona nie dopowiedziała — nie dopowiedziała zaś nie z lęku przed cenzurą, którą zwodzić potrafiła nieraz metaforami, ale poprostu dlatego, że w swoim sposobie odczuwania tajemnic bytu i w swoim czasie—nie zachodziła tak daleko, jak zachodzi krytyk-wolnomyśliciel w dzisiejszej epoce, Nie kujemy stąd zarzutu ani przeciw krytykowi, nastrajającemu się do torów postępującego czasu i własnych śmielszych rozstrzygnięć, ani przeciw poetce — której wielkością był jej tragizm rozdwojeń duszy na wiarę i zwątpienie i samodzielny urost myśli, która w każdym razie swój czas przerastała.

A że nie godzi się „odczepić się" od Konopnickiej jednym, choćby najlepiej napisanym artykułem, a trzeba ją poznać, zrozumieć, ocenić i pokochać taką, jaką była w istocie, stąd konieczność polecenia ogółowi książki p. Wieleżyńskiej. Nie potrafiłbym pisać o niej inaczej, niż w superlatywach, albowiem, zdaniem mojem, studjum jej przerasta góry studjów krytycznych dnia bieżącego, staje w jednym rzędzie śród najwybitniejszych prac w dziedzinie krytyki literackiej od najdalszych czasów i zajmuje ważne miejsce pomiędzy wybuchowo namiętnemi, jasnowidczemi wyrokami Mochnackiego i wykwintnym estetyzmem subtelnych i klasycznie-spokojnych wypowiedzi Klaczki. Trzeba mieć odwagę stwierdzić tę prawdę, niedopatrzoną bodaj z tego powodu, że p. Julja Dickstein-Wieleżyńska jest nam współczesną, a stąd skazaną na niedocenę krótkowidczej perspektywy.

Zresztą ona sama nie docenia swojego dzieła, gdyż ze szczerą skromnością zauważa w przedmowie, iż studjum jej, wychodząc na świat po ośmioletniem zależeniu się w szufladzie, jest pod wielu względami przestarzałem. Nie przecząc temu, iż w miarę posunięć się czasu na wielu terenach społeczno-politycznych zaszły zmiany, wymagające innych nastawień się do stanowisk myślowych Konopnickiej i jej interpretatorki sprzed lat kilkunastu, uważamy przecie za niezbędne podkreślić, iż kąt widzenia, zajęty przez krytyczkę, był tak wysoki w założeniu, tak bliski oglądania rzeczy „sub specie aeternitatis", iż naogół książka jej nie utraciła nic ze swoich walorów. Przeciwnie, nawet jej nastawienia pod kątem minionego czasu—jeśli chodzi o te sprawy, jakie uległy przemianie psychosocjologicznej — zachowały naturalną wartość dziejową, stanowią żywe świadectwo o pulsie danej epoki. Ponadto studjum Wieleżyńskiej szerokością swoich perspektyw filozoficznych i artystycznych nie podpada pod określenie tego, co pospolicie zowie się krytyką i co winno w samej rzeczy spłynąć w niepamięć wraz ze zmienną falą dziejową,—jest bowiem krytyką twórczą, inaczej — jest dziełem sztuki, nad którem nie ciąży zagłada czasu.

Charakterystyka metod krytycznych autorki z tego względu nie należy też do rzeczy łatwych. Ani bowiem niema tu naukowych miar Taine'a — nie podaje nam autorka całokształtu życiorysu Konopnickiej w mozolnych komentarzach momentu historycznego, w śledzeniu związków jej poezji z badaniami etnograficznemi i geograficznemi; ani nie jest to chłodna metoda analityczna Hennequin'a z jej teoretyzowaniem i matematycznemi kątomierzami przy oględzinach utworów z mnóstwa stanowisk, dobieranych pedantycznie. Ani nie jest to lekkość, igrająca świetnemi kolorami estetycznego gustu, stanowiącego sobie samemu uprawnienia upodobań — zresztą mądrych i szerokich, jak u Lemaitre'a. Jest to coś wcale innego, czego nie potrafiłbym należycie określić, albowiem jest to całkiem nowe i oryginalne, raczej dające się wyczuć, niźli opisać godnie.

Pani Dickstein-Wieleżyńska niejako stwarza własną metodę, Posiada szybkie rzuty analizy, krające przez sam środek rzeczy rozważane — niby djamentowy rylec. Ma też na usługi swoje nagle rodzące się syntezy, niby soczewki, zbierające w jeden pąk ogarniętą przez nią mnogość promieni — utworów poszczególnych. Jej miarą są zgodne rytmy jej duszy twórczej z tonacją umiłowanej poetki—i tu subtelność odczucia nigdy jej nie zawodzi. Jej miarą są ważone sumiennie kontrasty sposobów odczuwania analogicznych zjawisk i przeżyć ideowych przez innych wysokiej rangi pisarzy. W bogatych i płodnych we wnioski jej zestawieniach pomaga jej bystra intuicja i rozległa znajomość literatury naszej i obcej, jej zżycie się z arcydziełami sztuki, z czarami przyrody, z ideologją filozofów — dawnych i nowych,

Nie kusimy się zresztą o charakterystykę tej metody, która okazała się tak owocną dla zrozumienia dziejów natchnień Konopnickiej — wytyczając główne linje rozwojowe jej poezji. Wolimy w krótkiem streszczeniu podać bieg myśli autorki, nie sięgając zresztą po niemożliwość — wyczerpanie wszystkich skarbów piękna, wiedzy, idej, uczuć, zawartych w jej książce.

II

Idzie ona śladem Konopnickiej w rozdziale „Przez szczyty i doliny“ przez pierwsze etapy jej twórczości i prześwietla wnikliwą analizą jej dramatyczny djalog z bogiem na temat nędz ziemi, a nadewszystko nędzy wyzyskiwanego przez uprzywilejowane klasy ludu. Z nią razem spogląda w głębokiej zadumie i serdecznem cierpieniu w okrutną przepaść, która „braci dzieli na pokrzywdzonych i krzywdzicieli“.

Z sumiennej analizy, w której posiłkuje się kontrastami pomiędzy nią a Kasprowiczem, Ackermanową i Leopardim, dochodzi do przedziwnej syntezy, ukazuje nam antroprocentryczne stanowisko Konopnickiej — w tej pierwszej dobie jej twórczości — niemal naiwne.

Napozór umniejsza filozoficzną głębię sposobu [illegible]a Konopnickiej, ale jakże wysoko podnosi współczujące serce kobiece i piękno jej poezji, — która jest fontanną łez i pytajników. Wszystko, co napisano na temat tego pierwszego okresu twórczości Konopnickiej blednie wobec wnikliwej analizy i doskonałej syntezy, jaką daje nam krytyczka. Konopnicka jest tu zgnębiona ogromem wielkości podaniowego boga, pana nad całą nędzą tej ziemi i nie może pogodzić się z myślą, że słodki Chrystus, druh uciśnionych, oczywiście nie posiada dość mocy, aby ująć się za cierpiącymi i przezwyciężyć owo zło. Jest ona jeszcze pod hipnozą odziedziczonych poglądów religijnych, ale sama w udręce serdecznej rozważa stare dogmaty — bada ich sprzeczności i powoli zdobywa się na spinozowskie wyczucie obojętności bóstwa — wszakże bez jego filozoficznego spokoju, z drażniącym kolcem w sercu, z niemożnością zrozumienia, iż jest i musi być tak, jak jest i być musi.

Ale właśnie pod tym kątem widzenia — małości umysłu ludzkiego wobec tłoczących go nieprzeniknionych zagadek bytu — ów djalog z bogiem, z jego bezlitosną twardością obojętnej przyrody i owo ciągłe odwoływanie się serca do ideału miłości chrystusowej — zyskuje walor jedynej w swoim rodzaju, najoryginalniejszej w wybuchach stwierdzeń i zaprzeczeń, wiecznych zapytań i niemocy odpowiedzi na nie — poezji! Małość człowieka w tem beznadziejnem czepianiu się tradycyjnego bóstwa urasta tutaj do potęgi — w wielkości serca, współczującego doli ludzi nieszczęśliwych. Naiwność myśli równoważy się tu głębokością uczucia. Wobec nieprzeniknionej tajemnicy bytu — wszystko jedno z bogiem, czy bez boga — nie razi nas ta „dziecinada“ Konopnickiej, wyrastająca ponad dzieciństwo pewnej swego dobrego boga wiary tradycyjnej burzą bolesnych zapytań. I nigdy nie odwrócimy się od jej „naiwności“ wzruszeniem ramion — gdyż musimy ją pokochać taką, jaką jest — a jest aniołem współczucia. Ani też nie wymagamy od Konopnickiej, aby doszła do negacji — przy jej tembrze uczuciowym nie przedzierżgnęłaby się ona nigdy w anioła buntu, w wieszczkę krwawej burzy — raczej popadłaby w rozpacz krańcowego pesymizmu i złamała pióro bezsilne, niemogące dać światu sprawiedliwości bez nowych krzywd i cierpień w imieniu zemsty dziejowej, przed którą ta biała i tkliwa dusza kobieca musiała się wzdrygać. Ona tedy zechciała obrać nowe drogi twórcze. I znowu p. Dickstein-Wieleżyńska idzie pilnie, stąpa na palcach, z cichym szacunkiem po jej śladach — prowadzi nas do „chramu piękna i piastowej chaty“ — jak brzmi tytuł rozdziału II, opowiadający nam o etapach poezji Konopnickiej.

Konopnicka na drogach do Italji i w samej Italji — kraju pięknego nieba i arcydzieł sztuki — zdobywa nowe słoneczniejsze widnokręgi, rozkochuje się w pięknie i pragnie ująć boga swojej własnej, oryginalnej wiary, jako potężnego artystę, który stworzył cuda tej ziemi. To jest musem dla niej, która nie chce poddać się rozpaczy — pragnie zawsze wierzyć i kochać, akceptować ziemię w szlachectwie piękna gór i morza i w podniosłości duchów twórczych z rodzaju Michała Anioła. Pani W. wstępuje w progi kaplicy Sykstyńskiej, ozdobionej arcydziełami pędzla genjuszu Odrodzenia — wstępując w nie razem z Konopnicką, a pod przewodem pani Wieleżyńskiej, stajemy w podziwie przed bogactwem odczuć i znajomością sztuki naszej przewodniczki. Ona sama bowiem jest poetką (autorką pięknych wierszy w zbiorach „Na duszy mej palecie“ i „Okiść“) — i potrafi podsłuchać każde drgnienie serca wielkiej poetki, największej, jaką Polska wydała. Odkrywa teraz w niej heljotropizm — pięcie się ku słońcu — owo coś, które „cofając się wstecz, postrzeżemy nawet poprzez łzy jej pierwszych utworów. Odkryje nam p. Wieleżyńska zarazem, że centralną ideą Konopnickiej — była idea dobra, był nią zawsze człowiek, który obecnie, przy jej nowem nastawieniu uczuć, winien iść własnemi siłami i zdobywać sam słoneczną światłość i słoneczną sprawiedliwość dla upośledzonych na tej ziemi. Nie możemy niestety, w tem krótkiem streszczeniu towarzyszyć pochodowi krytyczki — podkreślać tych jej natchnień, w których wyraziła swoje żale polskie do Rzymu i Watykanu — a razem z interpretatorką natrafiać na subtelnie wytłumaczony przez nią szlak, po którym pogłębiona myśl i jaśniejszy nastrój Konopnickiej powracają z „chramu piękna“ — z pod błękitnego nieba i od cudownej sztuki Italji, do swojej rodzimej „Piastowej chaty“.

Zawiedziony na szerokim świecie, rozpoznający ostrym wzrokiem wielkie krzywdy społeczne Wolter — udzielił sobie i nam ratunkowej rady: zajęcia się uprawą swojego ogródka. Wolter bierze to dosłownie — ma kawałek gruntu przy swoim Ferney‘skim pałacu i kocha się w kwiatach i pracy. Konopnicka, wpośród cudów obcego nieba i obcej sztuki, zatęskniła nagle, rozpaczliwie, bezgranicznie do swojego „ogródka“. Ale jej ogródkiem — jest cała Polska, usymbolizowana w „chacie Piastowej“ z jej pięknem, nie mniejszem dla niej, jak i dla autora „Pana Tadeusza“ od piękna błękitów włoskich, z jej przeszłością, która ma również, jak zagraniczna, prawo do dumy ze swojej wielkości, z jej poczciwym ludem siermiężnym, który świetnemi kolorami opisze ona w „Panu Balcerze“ — nadewszystko z jej prawem do wolności i rozkwitu, o które należy twardo dobijać się w walce z zaborem. A wszędzie tutaj — w tem malowaniu tęsknot na obczyźnie i przeobrażeń miłosnych, ogarniających ziemię ojczystą i cały naród — autorka studjum o Marji Konopnickiej przejawia kolosalne wyczucie krajobrazu polskiego i ludności polskiej w jej legendzie i w dziejach. Opisuje tu Polskę językiem jędrnym i soczystym — barwami przebogatej palety, jaką dano tylko talentom wyjątkowym.

Poczem raz jeszcze cofa się w rozdziale p. t. „Pod kopułą ciszy“, aby nakreślić nam, jak Ko-

nopnicka kocha morze, a w niem kocha symbol wieczności, jak ucisza się jej serce, acz nazawsze niezagojone, lecz już bijące wiarą w postęp swojej ojczyzny, pogodniejsze w tej wierze, głębsze i mędrsze w ukojeniu wielkiej duszy, rozumiejącej konieczność walki o lepszą przyszłość całego narodu. A tu znowu uderzają nas filozoficzne i poetyckie zestawienia poezji i światopoglądu naszej poetki bądź z całym szeregiem innnych poetów (Mickiewiczem, Słowackim, Kasprowiczem, Dantem i t. d.), bądź ze światopoglądem buddaistycznym. Kontrasty i podobieństwa kreślone są żywo i jasno, jakgdyby autorka odziedziczyła po ojcu, znakomitym matematyku — miary geometryczne, a własną intuicją nauczyła się stosować je do najabstrakcyjniejszych dziedzin ducha.

Zamyka tę niepospolitą książkę rozdział: „Śród duchów twórczych“.

Niema tu nigdzie śladu pochlebstwa. Śmiało waży się autorka studjum stwierdzić, że Konopnicka—skutkiem odmienności swego typu myślenia i odczuwania — nie rozumiała np. Asnyka i Carducciego (innych ideałów naszej krytyczki). Ale natomiast staje w podziwie wobec jej innych studjów krytycznych (np. o Mickiewiczu), gdzie Konopnicka osiąga ten stopień zrozumienia, jaki dany jest tylko poetom wobec poetów — gdzie jest raczej twórczynią, niźli krytyczką. A hołd, który składa Konopnickiej w tym wypadku, należy się z prawa samej pani Wieleżyńskiej, gdyż ona także duchem prawdziwej poetki rozświetliła dla nas głębiny twórczości Marji Konopnickiej.

A że pracę poetki-krytyczki napotkał jeno gorzki zawód, protestujemy w imię sprawiedliwości choćby słabym głosem. Należy jej się od społeczności coś więcej, niż to, co w skromnej dumie przewiduje dla siebie w tym pięknym wierszu ze zbioru „Okiść“ *):

Niezagubioną wlokę z sobą nić,
która początkiem tkwi w ludzkim praświecie,
i przez tysiące wiotkich tkana żyć,
jedną się chwilę w moich dłoniach plecie.

Nieugaszoną noszę w sobie skrę,
co w drodze wieków serc paliła tyle —
dziś z mojej piersi ludziom jasność śle,
jutro się ze mną spopieli w mogile.

Aż znów dzień wejdzie, że ta skra i nić
przez nowe dłonie i pierś się oprzędzie,
Lecz kto mej duszy puścizną ma żyć,
ani mię kochać ani znać mię będzie.

(„Wieczna nić“)

Leo Belmont

---

*) Ostatnio wyszedł z druku zbiorek poezji p. J. Dickstein-Wieleżyńskiej o marszałku Piłsudskim p. t. „Przed Jego wielkiem światłem“.

Bunt przeciwko zdrowemu rozsądkowi

„Bunt Młodych” (Nr. 19 — 20) zbuntował się przeciwko zdrowemu rozsądkowi i opublikował entuzjastyczny artykuł p. J. M. Bocheńskiego o Niepokalanowie i osławionym już w kraju i zagranicą „Rycerzu niepokalanej“. Temu młodemu buntownikowi, pracującemu w „luksusowym lokalu redakcyjnym“ zaimponowała w Niepokalanowie prostota i zydle, na jakich siedzą „braciszkowie“. Bijąc na alarm, pisze on, że „wyższą kulturę reprezentują nie ci niepowołani orędownicy cywilizacji, ale Niepokalanów“.

Przyjrzyjmy się więc przedsiębiorstwu niepokalanowskiemu na podstawie danych p. J. M. B. Niepokalanów jest przedsiębiorstwem przemysłowem. Same maszyny przedstawiają wartość miljona złotych, ziemię zaś w liczbie 8 morgów ofiarował p. J. Drucki-Lubecki. W przedsiębiorstwie pracuje 550 osób, z których każda otrzymuje bezpłatnie wyżywienie i „stary habit“, co wynosi około 90—95 groszy na osobę dziennie. Przedsiębiorstwo niepokalanowskie, mając więc bezpłatnych pracowników, pracuje w warunkach znacznie dogodniejszych, niż przedsiębiorstwa prywatne, którym robi konkurencję. W podobnych uprzywilejowanych warunkach pracują przedsiębiorstwa zorganizowane w więzieniach i zatrudniające więźniów, co, ze względu na konkurencję, wywołuje niezadowolenie firm prywatnych. W podobny sposób w Rosji sowieckiej prowadzone są gigantyczne roboty publiczne, przy których zatrudnieni są więźniowie, otrzymujący również tylko wyżywienie i nędzne odzienie. Czy przedsiębiorstwo niepokalanowskie płaci podatki — o tem p. J. M. B., nie wspomina, a szkoda, bo to decyduje o stopniu uprzywilejowania zakładu. Przedsiębiorstwo niepokalanowskie jest uprzywilejowane, pieniądze znoszą mu ubogie duchem owieczki, nic więc dziwnego, że może pracować z rozmachem.

Zysków braciszkowie nie biorą dla siebie, lecz przeznaczają je na dalszy rozwój przedsiębiorstwa, przyczem 400—1000 dolarów miesięcznie wysyłają zagranicę, mianowicie do Japonji na podtrzymanie tamtejszego Niepokalanowa, założonego pod Nagasaki. Miljon złotych, włożony w urządzenie przedsiębiorstwa niepokalanowskiego — to zysk z „Rycerza“. Szkoda, że autor, który interesował się, skąd się biorą pieniądze na wydawanie pism wolnomyślicielskich, które nikomu nie sprzedają urojonych dóbr, nie zainteresował się, z czego pochodzi dochód „Rycerza“. Prawdopodobnie część tego dochodu stanowią wpływy z prenumeraty, natomiast część pochodzi z uprawianego przez te pisemko handlu łaskami matuchny. Dawniej „Rycerz“ ogłaszał, ile i od kogo otrzymywał za te urojone łaski, od pewnego czasu jednak, zapewne wstydząc się takich dochodów, zaprzestał ogłaszać. Wyciąganie w ten sposób pieniędzy od nabożnych ludzi nie jest rzeczą nową. Już nieomylny papież Pius IX, ten „wielki żebrak“, wyłudzał w ten sposób miljony od swych nabożnych poddanych. Zresztą z historji kościoła katolickiego wiadomo, że handel różnemi świętościami, uprawiany przez kler na wielką skalę, wyrządził kościołowi niepowetowane szkody, powodując jego upadek moralny. I być może dla tego „Rycerz“ spotyka się z ostrą krytyką nawet wśród świa-

tłych katolików zarówno w kraju jak i zagranicą. Istotnie pobieranie, pieniędzy za urojone dobra jest możliwe tylko w krajach, stojących na niskim poziomie moralnym i umysłowym. Według ustawodawstwa świeckiego proceder taki jest karany.

Należy się też zastanowić nad tem, co „Rycerz“ wnosi w dorobku do kultury polskiej, czy ogólnoludzkiej? Otóż pisemko to tłumaczy stale ludziom dorosłym i dzieciom, że człowiek może wszystko otrzymać tylko z łaski matuchny, że jedynem lekarstwem na wszelkie bolączki jest modlitwa do niepokalanej o łaski. Poprostu stwarza się wśród szerokich mas przeświadczenie, że jeżeli człowiek czegoś dokonał, jeżeli pracą swą doszedł do celu, to zawdzięcza to pomocy matuchny i oczywiście niepokalanowskim pośrednikom między nią a człowiekiem, pośrednikom, którym trzeba coś za pośrednictwo zapłacić. A jeżeli się komuś nie powodzi, to tylko dlatego, że nie odwołał się do matuchny, naturalnie znowu za pośrednictwem rycerzy niepokalanowskich. Działalność taka jest pod każdym względem szkodliwa, paraliżuje bowiem wolę i czyny człowieka, odbiera mu wiarę we własne siły, odrywa go od rzeczywistości i przenosi w świat urojony, daje przeświadczenie, że jego twórcza praca, jego wysiłek, jego myśl są niczem, jeżeli nie poprze ich matuchna. Działalność taka sprzyja stwarzaniu modlących się dziadów, którzy żebrzą o łaski, a nie ludzi społecznie zdrowych, świadomych swych praw i obowiązków. Ale, według p. J. M. B. „Rycerz jest ze stanowiska katolickiego najzupełniej w porządku“. I nam się tak wydaje i dlatego działalność jego zwalczamy, bo nie jest ona w porządku ze stanowiska ludzkiego, moralnego, bo hamuje rozwój kultury narodowej.

Fakt, że przedsiębiorstwo niepokalanowskie jest zorganizowane dobrze oraz że zatrudnieni w niem ludzie pracują ideowo, nie przesądza jeszcze niczego. W ten sposób możnaby uzasadniać działalność inkwizycji katolickiej, inkwizytorzy bowiem, paląc chrześcijan na stosie, byli ze stanowiska katolickiego również najzupełniej w porządku, wierząc, iż działają z natchnienia boga oraz w jego obronie. Każde dzieło trzeba oceniać według jego rezultatów. Otóż rezultaty podobnej akcji mieliśmy już w Polsce w XVII i XVIII w., mieliśmy w Hiszpanji, Meksyku, państwie kościelnem i in., a wszędzie były one dla krajów szkodliwe. Rezultaty działalności Niepokalanowa nie są i nie będą w przyszłości inne.

Na zakończenie, parafrazując powiedzenie autora, dodamy, że jeżeli ktoś chce, aby ciemnota i zabobon, umiejętnie szerzona olbrzymim nakładem pracy i pieniędzy, promieniowały na Rzeczypospolitą i świat,—niech popiera Niepokalanów.

D. M.

Jednolity front pisarzy a wolni myśliciele

Czasopisma literackie *„Lewar“*, *„Lewy Tor“*, *„Nowa Wieś“* i *„Poprostu“* oraz 38 pisarzy warszawskich, krakowskich, lwowskich i wileńskich, między innemi St. Baczyński, H. Boguszewska, Wł. Broniewski, J. N. Miller, Wł. Słobodnik, A. Strug, E. Szemplińska, E. Szymański, W. Wasilewska, J. Czuchnowski, L. Kruczkowski, A. Olcha, H. Górska i H. Dembiński podpisali odezwę, w której piętnują literaturę faszyzmu jako literaturę upadku, stwierdzają, że tylko socjalizm prowadzi dzieło postępu kulturalnego, niweczone przez ginący kapitalizm i oświadczają, że stają w jednym szeregu z masami ludowemi w celu współdziałania z jednolitofrontowym ruchem tych mas.

Niezależnie od różnic politycznych i języka twórczości — podpisani pod odezwą stwierdzają, że przeciwstawiają się odbieraniu masom praw politycznych, że walczą z uciskiem narodowym, agitacją wojenną, przeciw likwidacji oświaty i zamknięciu dostępu do nauki, o wolność słowa i niezależność pisarza.

Solidaryzując się sami z uchwałami paryskiego Kongresu Pisarzy dla Obrony Kultury, wzywają pisarzy do zsolidaryzowania się z podpisanymi pod odezwą w obronie postępu, pokoju i kultury.

Nie będąc pismem specjalnie literackiem, „Wolnomyśliciel Polski“ nie jest powołany do przyłączenia się do tej odezwy podpisanej wyłącznie przez grono literatów i pisarzy oraz ich organy prasowe.

Zaznaczamy jednak, że i Rada Unji Międzynarodowej Wolnych Myślicieli z 14 — 15 września 1935 w Brukseli i Krajowy Zjazd Polskiego Związku Myśli Wolnej z 27 października 1935 r. w Warszawie uchwaliły zrealizowanie wspólnego frontu przeciw klerykalizmowi, faszyzmowi i wojnie nietylko wśród wolnych myślicieli Polski, ale i wśród wszystkich walczących o wolność, przyczem, jak to wynika ze statutu Unji Międz. Woln. Myśl., do której należy P. Z. M. W., Myśl Wolna dąży do wyzwolenia ludzkości nietylko pod względem uniezależnienia jej umysłowego, ale także i pod względem jej uniezależnienia społecznego.

Aczkolwiek w odezwie pisarzy niema niestety ani słowa o zgubnej roli klerykalizmu i truciźnie religijnej, jako obronie faszyzmu, nie mniej jednak, uważając te braki tylko za niedopatrzenie redakcyjne, stwierdzamy z radością, że jednolity front pisarzy i wspólny front wolnych myślicieli, nie bacząc na pewne różnice w formie i charakterze walki na naszym odcinku, zmierzają tą samą drogą do tego samego celu.

Redakcja

Kto we wszystkiem powołuje się na boga, składa tylko dowody swego nieuctwa i braku jakichkolwiek dowodów na poparcie swoich twierdzeń.

Holbach

Gorzkie pigułki

Papież a wojna. Papież jest „bezsilnym starcem, mającym niewielką ilość policji dla ochrony". Nie jest to nasze określenie, lecz katolickiego arcybiskupa Westminsteru, który usiłuje wyjaśnić, czemu papież nie występuje przeciw piraterji swego sąsiada Mussoliniego. Słyszeliśmy przecież nieskończoną ilość razy, że kościół rzymsko-katolicki popiera sprawę pokoju i braterstwa na naszym występnym świecie, a wspomagany jest przez samego wszechmocnego boga. Dr. Hinsley powiada jednak, że gdyby papież rozpoczął kampanję przeciw wojnie miałby wprawdzie po swojej stronie boga, ale przeciw sobie miałby napewno Mussoliniego, woli więc być w dobrych stosunkach z tym ostatnim. Wie bowiem, co uczyniłby Mussolini, podczas gdy drugi sprzymierzeniec mógłby zrobić — bóg wie co.

W tych okolicznościach papież zadowoli się modlitwą o tryumf słuszności. To zadowoli wszystkich, gdyż nie było jeszcze wojny, w której obie strony nie miałyby słuszności. Nasze własne wojny dowodzą tego równie dobrze, jak wojny innych narodów. Każda wojna toczona była w obronie słuszności i sprawiedliwości. Jest wysoce niepatrjotycznem być odmiennego zdania.

Nowe źródło dochodu. Mieszkańcy belgijskiego miasteczka Beauraing, które już od pewnego czasu rywalizuje z Lourdes, mają coś nowego do pokazania. W jednym z domów zjawił się „krwawiący" krucyfiks, co „sprowadziło tam tłumy pobożnych". Abyśmy nie sądzili, że mamy do czynienia z prostymi ludźmi, dowiadujemy się oprócz tego, że krucyfiksy markizy de Beaufort i księżny de Mérode również zaczęły „krwawić z pięciu ran", gdy tylko przyniesiono je do tegoż domu. Wreszcie „zanalizowano plamy krwi na krucyfiksach i okazało się, że była to krew ludzka zmieszana z 2% potu". Cud poświadczony przez tak nieomylne autorytety powinien rzucić każdego bezbożnika na kolana. Obawiamy się jednak, że djabeł nie pozwoli mu ujrzeć światła.

Wątpliwy kompliment. „Universe" zachwycony jest oświadczeniem Hitlera, że „niemieckie kobiety dały nam o setki tysięcy więcej dzieci—najpiękniejsze żniwo, jakie naród może zebrać". Możnaby się na to pisać, gdyby udziałem tych dzieci miało być długie i szczęśliwe życie, lecz ponieważ Führer uważa je za mięso armatnie, więc niema się czem pysznić. Nasz katolicki dziennik przyznaje ze smutkiem, że we Francji rzeczy wyglądają inaczej mimo walki władz z propagandą kontroli urodzin; najbardziej jednak martwi go to, że „propaganda ta jest jawnie szerzona w Anglji, często przy poparciu czynników urzędowych". Kiedyż „Universe" zrozumie, że kontrola urodzin nie jest zjawiskiem przejściowem? Nie doszliśmy jeszcze na szczęście do katolickiej dyktatury.

Proste jak obręcz. Miło nam dowiedzieć się od premjera, że powiększamy nasze siły zbrojne w celach obrony. Nie mogłoby być inaczej. Zbrojenie się w celach zaczepnych jest czemś zupełnie nieznanem w historji wojen nowoczesnych. Przed r. 1914 każde państwo — nawet Niemcy — zbroiło się jedynie, by móc odeprzeć ewentualną napaść. Dzisiaj Francja zbroi się, by nie dać się zaskoczyć Niemcom, Niemcy—by obronić się przed tymi, którzy spychają je na drugorzędne stanowisko, Włochy—by obronić się przed Abisynją. Jednem słowem: każdy zbroi się tylko poto, by się bronić przed każdym innym lub niektórym innym. Człowiek jest jednak rozumującą istotą i p. Baldwin pojmuje widocznie rodzaj rozumowania, który... najłatwiej trafia ludziom do przekonania.

Nowe kryterjum. Zawsze trudno nam było ustalić, jakie jest kryterjum, na mocy którego jedna książka jest uznana za nieszkodliwą a druga za zasługującą na konfiskatę. Obecnie sędzia Powell dał nam wskazówkę, która może się okazać wielce pomocna. Zarządzając konfiskatę pewnej książki, rozpatrującej zagadnienia seksulne, p. Powell oznajmił, że niektóre rozdziały tej książki „zgorszyłyby ludzi, którzy nie są jeszcze wykształceni". Teraz zaczynamy już coś rozumieć. Ci, którzy piszą dla wszystkich, powinniby, utrzymywać się na poziomie ludzi niewykształconych. Gazety i niektórzy pisarze dawno już wzięli do serca tę radę. Jeśli pisarz chce mieć zapewnione bezpieczeństwo, powinien pisać dla ludzi ciemnych i pisać w ten sposób, aby im się zbyt prędko nie rozjaśniło w głowach.

Dzieci prawe i nieprawe. Arcybiskup Head z Melbourne (Australja) zażądał usunięcia wielebnego H. Hayes'a wikarego z Mernda, ponieważ ten ostatni napisał artykuł, w którym potępia złe traktowanie dzieci nieślubnych i zwraca uwagę, że gdyby miłość chrześcijańska była rzeczywiście praktykowana, społeczeństwo nie traciłoby z oczu faktu, że Jezus nie był synem stolarza Józefa, i że w oczach ludzi honor jego matki uratowany został dzięki miłości i delikatności jej małżonka.

Nie rozumiemy, o co chodzi w tej całej historji. Wielebny Hayes twierdzi tylko to, co każdy chrześcijanin przyjmuje jako prawdę. Nie można przecież się spodziewać, że niektóre konsekwencje dogmatów będą stale wstydliwie przemilczane.

Czy „jedność chrześcijańska" jest możliwa? Według katolickiego biskupa, dr. Mageen'a, ostatnie zaburzenia w Belfaście „są rezultatem religijnej bigoterji... doprowadzanej do punktu wrzenia przemówieniami tak zwanych przywódców". Jeśli biskup ma rację przedstawia to chrześcijaństwo w b. marnem świetle, gdyż jeśli nie chrześcijaństwo jest odpowiedzialne za „bigoterję", to któż inny?

Dzięki zaburzeniom 514 rodzin, liczących 2.241 osób wyrzucono na bruk, 73 domy katolickie spalono, a 638 domów zdemolowano. A wszystko przez religję!

Z „Freethinker'a"

Człowiek religijny myśli tylko o sobie.

Fr. Nietzsche

KRONIKA

KLEROENDECKA DEMONSTRACJA NA ODCZYCIE O KONKORDACIE

W d. 23 listopada podczas odczytu ob. adw. H. Świątkowskiego o konkordacie kilku wyrostków kleroendeckich w czapkach studeckich zapaliło dla demonstracji w lokalu P. Z. M. W. dymną świecę, poczem ulotniło się z sali. Po wyrzuceniu palącej się świecy za okno i przewietrzeniu sali odczyt ob. Świątkowskiego odbył się do końca bez żadnych przeszkód.

Prócz wybicia szyby przy drzwiach wejściowych przez napór wychodzących do sieni słuchaczy żadnych szkód w lokalu nie uczyniono, choć endecki „Goniec Warszawski“ — podał nazajutrz, że zdemolowano lokal i przewrócono szafę z wydawnictwami Związku. Widocznie było to w planie — o którym „Goniec“ wiedział niewątpliwie — ale nie stało się ciałem. Poza „Gońcem“ i „Małym dziennikiem“ żadne z pism codziennych, nie dało wzmianki o tym „bohaterskim“ wyczynie „przyszłości naszego narodu“, kształconej w obowiązkach obywatelskich pod osłoną konkordatu i bartlowego okólnika.

Ponieważ nieszkodliwy dymny „argument“ obrońców konkordatu (innych widocznie nie mieli) nie zasługiwał na to, aby go traktować poważnie— władze Związku nie oddały w ręce władz bezpieczeństwa przychwyconego współsprawcy niemądrego psikusa i pozwoliły mu odejść w spokoju. Przedsięwzięto tylko na przyszłość pewne środki ostrożności.

Klero-endeckie „oświetlenie“ takich spraw, jak wolna myśl, tolerancja i kultura może tylko kopcić i dymić. Chcielibyśmy naszych przeciwników ideowych traktować poważnie, ale, niestety, sami robią, co mogą, aby ich traktować, jak ludzi niemających na obronę swoich ideałów żadnych rzeczowych argumentów. Bo ani pięść, ani demolowanie lokali, ani wybijanie szyb nie są w naszem pojęciu argumentami dyskusyjnemi. To jest tylko chamskie huligaństwo bez kultury, na które jedynem kontrargumentem może być gumowa pałka stróża bezpieczeństwa.

AMNESTJA NAJSZERSZA JEST KONIECZNOŚCIĄ

19 listopada r. b. w lokalu Zw. Handlowców (Sienna 16) Polski Związek Myśli Wolnej zorganizował odczyt ob. Haliny Krahelskiej p. t. „Amnestja najszersza jest koniecznością“.

Prelegentka zaznaczyła, że ruch proamnestyjny trwa już od kilku lat.

Dziś prawie cała prasa domaga się amnestji. Świadczy to, że amnestja stała się istotną potrzebą. Niestety, dotychczasowe nieurzędowe wiadomości głoszą, że amnestja będzie dotyczyła więźniów politycznych, skazanych jedynie na mniejsze kary.

Socjologowie i ekonomiści stwierdzają, że każdy z poprzednich kryzysów gospodarczych powodował przepełnienie więzień. Depresja gospodarcza zwiększa liczbę przestępstw przeciwko własności. Oprócz jednak tych t. zw. przestępców kryzysowych znacznie wzrastać liczba przestępców ideowych, to jest tych, którzy nie powodują się chęcią zysku, lecz dążą do zmiany istniejącego ustroju, uważając, że nie może on sprostać zadaniom organizacji życia zbiorowego.

Obecny kryzys jest strukturalny. Oznacza on załamanie się ustroju kapitalistycznego. Tę cechę dzisiejszego kryzysu uświadamiają sobie ludzie z najrozmaitszych obozów. Dla przykładu prelegentka przytacza zdanie ks. biskupa Kubiny, który w swoim czasie pisał, że „ustrój kapitalistyczny ma złamany kręgosłup“.

Wzrastającą liczbę przestępców politycznych należy tłumaczyć coraz powszechniejszem uświadamianiem sobie, że obecny ustrój zawiódł, jeżeli chodzi o zorganizowanie życia zbiorowego.

W 1929/30 r. stosunek więźniów politycznych do ogółu wszystkich więźniów wynosił niecałe 10%. Obecnie stosunek ten wzrósł do 29%. Dziś w więzieniach przebywa 16,000 więźniów politycznych.

Przepełnienie więzień przekracza wszelkie dopuszczalne granice: przy 37,000 miejsc mamy 56,000 więźniów. Jedynie amnestja, obejmująca więźniów, skazanych na długoterminowe kary, może odciążyć więzienia.

W zaraniu Niepodległości chciano zorganizować więzienia na zupełnie innych zasadach, aniżeli dawne carskie więzienia (zdjęcie z okien blach, zakaz karania więźniów politycznych karcerem). Od 1924 roku istniały dla więźniów politycznych odrębne przepisy, wydane przez ówczesnego ministra Sprawiedliwości, Wacława Makowskiego.

Od chwili wprowadzenia nowego regulaminu więziennego (1931) trwa walka więźniów politycznych o przyznanie im tych samych przywilejów, jakie dawniej mieli więźniowie polityczni w carskich więzieniach (prawo noszenia ubrania cywilnego przez cały czas trwania śledztwa, prawo dzielenia się pieniędzmi, żywnością oraz odzieniem, zakaz mówienia do więźniów per „ty“, nawet po wyroku, w czasie odbywania kary, prawo korzystania z książek, studjowania, pisania etc.).

Rozwój Państwa Polskiego musi opierać się na masach ludowych. Nie wolno więc poprzez tysiące synów robotników i chłopów wiązać z więzieniem i jego tragedją najzdrowsze warstwy narodu, które zawsze będą podwaliną naszej mocy jako państwa i społeczeństwa.

Należy powrócić do odrębnych przepisów dla więźniów politycznych. Czyn, popełniony z pobudek ideowych, zawsze zasługuje na szacunek, nawet, jeżeli jest przeciwny naszym poglądom.

Polska zawsze była pionierem postępu. Nasz honor, duma narodowa i najświetniejsze tradycje walk wolnościowych, wymagają, aby więźnia ideowego traktować jako człowieka.

Prelegentka zwraca uwagę na szczególnie wysoki wymiar kar w sprawach o przestępstwa polityczne. Wysuwa hasło zniesienia obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej, wykluczenia systemu prowokacyj w ściganiu t. zw. przestępców politycznych. „Najpełniejsza amnestja jest koniecznością“— kończy swój odczyt ob. Krahelska.

STARE PRAKTYKI „JUDASZOWEJ DRUŻYNY"

Razporaz czytamy w „dobrej prasie" o cudownych objawieniach się matek boskich po lasach, rowach, krzakach, polach, w chałupach, w strumieniach, w studniach, w grotach i gdzie się da. „Objawienia" te mają już od wieków ustalony przebieg, cel i program. Przedewszystkiem wieść o cudzie rozchodzi się po okolicy lotem ptaka, tłum „wiernych" zjeżdża się i schodzi na miejsce cudownego zdarzenia, gapi się parę godzin w krzak, w drzewo, w studnię lub w strumień i nic oczywiście nie widzi, baby zawodzą pobożne pieśni lub mówią różaniec, wśród tłumu zjawia się ktoś, kto twierdzi, że słyszał na własne uszy, jak matka boska domagała się kościoła akurat w tem miejscu, proboszcz miejscowy poważnie kiwa głową i powiada, że tę sprawę muszą jeszcze zbadać władze kościelne, a na wszelki wypadek podstawia zebranym głęboką tacę lub puszkę i nawołuje do składania ofiar na budowę kościoła lub kaplicy. O plebanji narazie nic się nie mówi, choć ona zawsze pierwsza zostaje wzniesiona, a sam kościół lub kaplica dopiero później. Wierni nie szczędzą grosza i rozjeżdżają się i rozchodzą do domów, nic nie zobaczywszy, a tylko straciwszy sporo grosza i czasu. Zarobił tylko miejscowy ksiądz.

Że jest to stary kawał, trik i kant, wypróbowany powielokroć w ciągu wielu wieków płodnej w dochodowe doświadczenie praktyki kapłańskiej, świadczy „Worek Judaszów" Sebastjana Klonowiczą (1550 — 1602), wydany poraz pierwszy w roku spalenia na stosie Giordana Bruno, czyli w r. 1600.

Otóż w części II owego „Worka Judaszowego" mamy następujący obrazek (cytujemy wg. wydania Turowskiego, Kraków 1858):

Judaszowa drużyna... która prosi
„Na Boga!" na ubogie, skąd korzyść odnosi.
Czasem zmyśli na błoniu i w boru zjawienie
I ślubuje prostakom za pewne zbawienie.
Widziałem, pry [1]), pod lasem miłą Matkę bożą;
(A baby się, słuchając onych baśni, trwożą).
Wielka światłość wynikła w choinowym borku,
Na pieńku nowościętym, na cudnym pagórku.
Więc on niezbedny [2]) oszust, twierdzi za rzecz istą [3]).
Że widział własnem okiem dziewicę przeczystą,
Która mu rozkazała chwałę bożą mnożyć,
I tam na onem miejscu kościołek założyć.
Więc plecie, bredzi, mata, i na on kościółek
Nawyłudza powałek [4]), pieniędzy, gomółek (sera).
I dobrze mu wychodzi matanina ona:
Idzie mu chleb w kobiałkę, a w puszkę mamona.
. . .
Pomagają prostakom po staremu błądzić.
. . .
Kto im zgani te brednie, heretykiem zową.
. . .
Trzeba pilnie powściągać tego cechu braci,
Bo psują świat... Żadna się pobożność nie mnoży...
Tylko, że się lud bestwi, który nowych cudów
Zawsze pragnie... przychodzi często do ubóstwa,
Kiedy szuka dzikiego po pustyni bóstwa...
. . .
A on isty bałamut ze dzwonkiem i puszką
Żywię za tę łeż [5]) dobrze i z swą panią duszką.
Więc się onej świątyni kościelnym obierze,
Co w kazanie potrząsa po kościele owym
Na kiju zawieszonym workiem Judaszowym.

Nic dziwnego, że pisma Klonowicza były przez jezuitów tępione. Za jego czasów „objawienia" miewały różne oszusty i włóczykije. Za naszych czasów miewają je przeważnie małe dzieci, a przedewszystkiem dziewczynki, chcące dostąpić zaszczytu bł. Bernadetki Soubirous.

[1]) Mówi, prawi, powiada. [2]) Wstrętny, zuchwały, sprośny, wszeteczny. [3]) Prawdziwą, oczywistą, rzeczywistą, istotną. [4]) Bułek, kołaczy. [5]) Kłamstwo, oszustwo.

NA USŁUGACH FASZYZMU

Kardynał Schuster w kazaniu, wygłoszonem w katedrze medjolańskiej, powiedział: „Pracujemy z Bogiem w tej misji narodowej i katolickiej, zwłaszcza w chwili obecnej, gdy na ziemiach abisyńskich włoski sztandar wznosi triumf krzyża chrześcijańskiego, kruszy kajdany niewolników i toruje drogę misjonarzom Ewangelji. Pokój i opieka sławnemu wojsku, które w nieustraszonem posłuszeństwie nakazom ojczyzny za cenę krwi otwiera bramę Abisynji dla wiary katolickiej i cywilizacji rzymskiej".

Największy wróg kleru nie mógłby lepiej i dobitniej przedstawić wartości zasad moralności kościoła katolickiego, niż to uczynił kardynał Schuster w swem szczerem oświadczeniu. Dla nas jest to jeszcze jeden dowód, że wychowanie religijne nie jest synonimem wychowania moralnego.

WYRÓŻNIENIE

W uroczystości przeniesienia trumny zamordowanego ministra Bronisława Pierackiego i poświęcenia budowanego domu strzeleckiego wzięli udział członkowie rządu, przedstawiciele sejmu i senatu, wyżsi urzędnicy, generałowie i kler rzymsko i grecko-katolicki z ks. biskupem Lisowskim na czele. Po skończonej uroczystości p. prezes rady ministrów rozpoczął przemówienie słowami: „Ekscelencjo, obywatele"! A więc w uroczystości wzięli udział obywatele polscy i ekscelencja watykańska. Słuszne wyróżnienie!

WOLNOŚĆ SUMIENIA I WYZNANIA

„Polska Odrodzona" (Nr. 20), organ polskiego kościoła staro-katolickiego, domagając się wolności sumienia i wyznania w Polsce, przedrukowuje treść memorjału, złożonego w 1928 r. posłom i senatorom w tej sprawie oraz projekt „ustawy wykonawczej do art. 111 i 116 konstytucji o wolności wyznania i legalizacji związków religijnych i pozawyznaniowych". Projekt ten normuje kwestję uznawania przez państwo i rejestrowania kościołów i gmin wyznaniowych, chociaż zupełnie niesłusznie pozostawia nadal w ręku kleru urzędy stanu cywilnego, czyniąc wyjątek dla bezwyznaniowców, których akta stanu cywilnego mają prowadzić magistraty i gminy wiejskie. Niewiadomo dlaczego autorzy projektu ustawy, przewidując możność tworzenia związków osób, które nie należą do żadnego wyznania, oddają rejestrację tych związków ministrowi wyznań religijnych, kiedy związki takie, jako niemające nic wspólnego z wyznaniowością, kultem i t. p., są obecnie rejestrowane przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Chyba nie chodzi

autorom o przekształcenie wolnych związków i stowarzyszeń na organizacje wyznaniowe.

Stanowisko wolnomyślicieli, rekrutujących się z obywateli wszelkich wyznań oraz bezwyznaniowców, jest jasne: państwo zna obywateli a nie religjantów i dlatego urzędy stanu cywilnego, regulowanie spraw małżeńskich obywateli i t. d. muszą należeć do państwa, a nie do kościołów i gmin wyznaniowych. Jest rzeczą charakterystyczną, że państwo, które wkracza w życie obywateli w bardzo szerokim zakresie, nie potrafiło dotychczas uporządkować tej jednej ważnej dziedziny, chociaż jest to jego obowiązkiem. Czyżby istotnie veto obcej międzynarodowej organizacji wyznaniowej w Polsce było decydującem dla władz państwowych?

O CZEM SIĘ NIE CHCE MÓWIĆ

Nowy rząd wystąpił z programem uzdrowienia stosunków w państwie. Program polega na pozyskaniu społeczeństwa do współpracy, zrównoważeniu budżetu kosztem nowych obciążeń społeczeństwa i aktywizacji życia gospodarczego. W deklaracjach programowych członków rządu niema wzmianki o naprawie katastrofalnej sytuacji szkolnictwa. Odezwa 15 towarzystw kulturalno-oświatowych i zawodowych w sprawie katastrofy szkolnictwa została skonfiskowana. Na odcinku tedy oświaty panuje kompletna cisza.

Z PRASY

Wojna afrykańska

„Robotnik” z 14.X r. b., pisząc o wzajemnem mordowaniu się abisyńczyków i włochów, zaznacza:

„Obie walczące strony zaprzęgły już do swego wojennego rydwanu boga. I jedni i drudzy wyruszają na bój po odprawieniu modłów przez wiernych rządom kapłanów, a karabiny czy armaty są uroczyście błogosławione przy akompanjamencie całej parady kościelnej. Niewiadomo jeszcze, komu bóg da zwycięstwo, ale to zwycięstwo będzie jednocześnie posiadaniem kopalń nafty czy węgla, olbrzymich obszarów ziemi i odpowiednio dużej kontrybucji wojennej”.

A handlarze broni oraz fabrykanci armat i gazów trujących liczą już czyste zyski ze śmierci tysięcy ludzi o białej i czarnej skórze. Słusznie więc pisze autor artykułu p. W. Cz.:

„Trzeba krzyknąć tak głośno, żeby cały świat usłyszał: Precz z wojną, precz z ustrojem, który do wojen prowadzi”!

Nacjonalizm, fanatyzm religijny i kapitalizm zawarły przymierze w celu mordowania i trucia gazami bezbronnych ludzi, zwłaszcza kobiet i dzieci.

Kto rządzi?

„Robotnik” z 16.X r. b. pisze, że wskutek machinacji kleru nie mianowano ministra oświaty, lecz tylko kierownika ministerjum.

„Kler nie chce się zadowolić wiceministrem, ks. Żongołłowiczem i Potockim. Chce on zagarnąć tekę ministra i oświatę do reszty sprowadzić do — ciemnoty. Mianowanie kierownika świadczy, że walka nie jest jeszcze rozstrzygnięta, że ostatnie okopy „liberalizmu” wśród „sanacji” bronią się jeszcze. Ale osoba nowego kierownika Min. Ośw. symbolizuje raczej zwycięstwo kleru.

Jeżeli informacje nasze są prawdziwe — a zdaje się, że tak jest—to nasuwa się uwaga, że kler rządzi Polską, że wbrew konstytucji, która mianowanie rządu oddaje wyłącznie w ręce p. prezydenta, kler staje się czynnikiem „narzędnym” w sprawach, do których on rości sobie monopol. A „sanacja“ coraz częściej kapituluje przed klerem i właściwie żadnego już nie stawia mu oporu“.

Nic dziwnego, że tak jest. Wszak w Polsce uzyskała prawo obywatelstwa papieska teorja, że władza duchowna jest wyższa od świeckiej.

W związku z tem KAP-ra już marzy, jak to w Polsce współczesnej wrócą czasy XVII wieku, jak kler i konserwatyści - obszarnicy wezmą rządy w swe ręce i t. p. Wszak konjunktura dla kleru w Polsce jest świetna: panuje powszechna nędza, przeszło miljon dzieci nie chodzi do szkoły, analfabetyzm wrasta, równocześnie szybko wzrasta liczba kościołów, kraj formalnie zalewany jest „dobrą“ prasą katolicką, stojącą często na najniższym poziomie umysłowym i moralnym (np. „Rycerza niepokalanej“), kler watykański ośmiela się żądać, aby nauczyciel był organistą i kościelnym...

„Nigdy w Polsce — skarży się KAP-ra — nie było tak wielkiego zalewu czasopism i książek propagujących różnego typu zbrodnie, bezbożnictwo i pornografję, jak w czasach dzisiejszych. Różne występki i samobójstwa wśród naszej młodzieży tu mają swe źródło“.

Na podstawie faktów można stwierdzić, że w państwach t. zw. katolickich, gdzie ludność jest wychowywana religijnie, poziom moralności nie jest wysoki. Tak dziwnie się składa, iż w Polsce źródłem deprawacji młodzieży był do niedawna „Tajny detektyw“, bratni organ katolickiego I. K. C. Wszechwiedząca KAP-ra powinna wiedzieć, że w sklerykalizowanym Krakowie trzeba było usunąć z seminarjum duchownego 35 przyszłych kapłanów za orgje, jakie uprawiali. Ogólna nędza i niemożność wyżywienia i wychowania licznych dzieci sprzyja upadkowi moralności i szerzeniu się zbrodni. Wyrzucony na bruk przez katolickiego obszarnika robotnik, nie znajdujący pomocy nawet u katolickiego biskupa, morduje pięcioro swoich dzieci. Ale żyjący w dostatku i uwolnieni od obowiązku utrzymywania i wychowywania dzieci biskupi i kler wołają w swych listach pasterskich i odezwach, aby kobiety rodziły jaknajwięcej dzieci. To przecież dla nich żniwo: to miljony za chrzty i pogrzeby, ale zarazem przyczynek do ich „moralności“.

Marzenia kleru są płonne: w XX wieku społeczeństwo nie da się cofnąć do średniowiecza, nie odda się w niewolę klerowi watykańskiemu...

Konflikt KAP-ry z radjokruchtą

Osławiona KAP-ra pogniewała się na radjo-

kruchtę warszawską, zarzucając jej nimniej niwięcej tylko nadawanie na wszystkie rozgłośnie polskie... bluźnierstw. Oto Polskie Radjo nadawało dn. 18.IX r. b. wyjątki z utworów poetyckich Ildefonsa Gałczyńskiego.

„z których poszczególne przedstawiały w sposób bardzo niesmaczny prawdy chrześcijańskie, a nawet zawierały wprost bluźnierstwa. W wierszu „Koniec świata straganiarki opowiadają sobie plotki z plebanji o końcu świata". W wierszu zatytułowanym „Szarlatan" oszust najgorszego gatunku wzywa braci i siostry w Chrystusie, by kupowali u niego, a kiedy kupujący poznali się na jego oszustwach, zwraca się do Matki Boskiej że słowami: „Najświętsza Panienko ratuj szarlatanów, bo giną"!

„Święte" oburzenie Kaprusi jest niewątpliwie przeznaczone dla maluczkich wiernych ubogich duchem, karmionych kościelnemi skarbami nieskończonej wartości. Każdemu, kto zna dobrze historję kościoła katolickiego i szarlatańswo jego kleru *), oburzenie to musi się wydać obłudą i cynizmem. Wiadomo bowiem, że w katolickich Włoszech złodziej przynosi świecę na ołtarz w kościele na intencję powodzenia kradzieży. Księża za pieniądze zanoszą modły do swego boga o zwycięską wojnę, a więc o powodzeniu w mordowaniu ludzi. Niedawno jakaś zakonnica w Niemczech przekonywała bogatego człowieka, że może sobie zobowiązać (przekupić) boga, wpłacając 50,000 mk. na rzecz kościoła. Kler katolicki handlował i handluje relikwjami, sakramentami, mlekiem matki boskiej, wodą z Lourdes i in. swemi świętościami, wyłudzając w ten sposób olbrzymie sumy pieniędzy. Za grube pieniądze kler w czarodziejski sposób zamienia poważne matrony w dziewice konsystorskie. „Rycerz niepokalanej", bratni organ KAPrusi, handluje łaskami matuchny, nie wstydząc się ciągnąć z tego szarlatańskiego procederu zysków materjalnych. Przykłady podobnej działalności kleru w imię boga i wszystkich świętych możnaby mnożyć w nieskończoność.

A może KAPra uważa powiedzenie J. Gałczyńskiego za słowa prorocze. Bo przecież, gdy oświata stanie się naprawdę powszechną i ludzie poznają się na szarlatańswie kleru, nie pozostanie mu nic innego, jak zwrócić się do matki boskiej ze słowami: „Najświętsza Panienko, ratuj szarlatanów, bo giną"! **)

*) Np. słynny „cud" św. Januanego, stający się 3 razy do roku, a prócz tego na każde zawołanie. Przy zajęciu Neapolu przez wojska Napoleona stał się nawet na żądanie jednego z dowódców, który kazał przed kościół zatoczyć kilka armat na wypadek, gdyby „cud" się nie chciał stać. Ale się zaraz stał.

Strach przed klerem

„Ameryka-Echo" z 29.IX r. b. pisze, że emigracja polska w St. Zj. gorszy się, widząc

„ciągły strach urzędów polskich w Ameryce przed rzymskimi księżmi. Linja Gdynia-Ameryka zaprasza na powitanie S. S. Piłsudskiego biskupa rzymskiego pochodzenia polskiego, ks. Rhodego, zaprasza cały szereg amerykanów protestantów, ale mimo to nie ma odwagi zaprosić naczelnego biskupa kościoła narodowego, mimo, że ten stoi na czele ruchu wybitnie polskiego, obejmującego paręset tysięcy ludzi. Ten strach przed gniewem rzymskich księży zaczyna już przechodzić w zwykły skandal, nielicujący z mocarstwowem stanowiskiem Rzeczypospolitej, pomiędzy której ministrami niema prawie rzymskich katolików. Już choćby dla tego gromadzenie na podwórku parafjalnem wszystkiego, co nam tu Polskę przedstawia, wydaje się conajmniej dziwne i niczem niewytłumaczone".

**) Por. zapiskę w Nr. 44 W. P. str. 508.

Z KSIĄŻEK

W obronie pracy fizycznej i organicznej

Tadeusz Ulanowski. **Nespa? 15 lat rozjemstwa na kwaterze Marsa i w poczekalni Marksa.** W-wa, 1935, nakładem księgarni F. Hoesicka, str. 99 i nlb. cena zł. 2.

Trudno powiedzieć, czem ta książka właściwie jest: pamfletem politycznym? pełną słusznych inwektyw filipiką? zjadliwą satyrą na stosunki społeczne? wizją proroczą? szkicem literackim? poematem prozą? harcowiskiem rozmiłowanego w grze słów kalamburzysty? terenem ideowych porachunków? nagłym wybuchem tłumionej przez 17 lat służby państwowej „szewckiej pasji" na to wszystko, co widział, słyszał i robił na polecenie władzy, a nie mógł słówkiem pisnąć, aby nie obrazić interesu publicznego? popisem rozigranej wyobraźni, erudycji, oczytania, nieoczekiwanych skojarzeń myślowych? krzykiem obrażonej sprawiedliwości? wylewem długotajonego oburzenia na krótkowzroczną chciwość kapitalistów, znających tylko jedno: obniżanie zarobków pracownikom a podwyższanie sobie dochodów oraz na fajtłapstwo i kunktatorstwo delegatów robotniczych, nieumiejących bronić z dostateczną siłą wyzyskiwanych rzesz przez rekinów Lewiatana? publicznem karcenie przerostu śmiesznych ambicyjek a niedorostu do odpowiedzialnych zadań na odpowiedzialnych stanowiskach?...

Mamy wrażenie, że jest tem wszystkiem potrochu. Nespa? (N'est ce pas?) Od tego coctailu irytacji, oburzenia, wiedzy, dygresyj, kalamburów, definicyj, syntez i paradoksów, aforyzmów, obrazów, przerzucania się od tematu do tematu, od kwestji do kwestji, od Marsa do Marksa, od PPS do Lewiatana, od posła Żuławskiego do posła Wierzbickiego, od Daszyńskiego do Kaden-Bandrowskiego, od Bartla do Baśki Murmańskiej, od socjalizmu do kapitalizmu, od romantyzmu do pozywityzmu, od strzeleckiej maciejówki Piłsudskiego do rewolucyjnego kapelusza Napoleona tak włożonego, aby mógł się zmierzyć z tjarą papieską i nie spać podczas tańca przed gilotyną, od Moraczewskiego do Mussoliniego, od idealizmu do materjalizmu, od strajków do rozjemstwa, od mówienia serjo do błazenad i t. d. i t. d. miesza się poprostu w głowie.

A o co chodzi? O obcinanie bez końca zarobków i skracanie urlopów robotniczych przez kapitał, domagający się od państwa opieki rozjemstwa i premij, aby mógł wywoływać sztuczne bez-

robocie i nie dopuszczać do obniżki cen na towary. Autor, jako jeden z wyższych urzędników Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej [1]), miał za zadanie godzić przez 15 lat pożeranych przez pożerających. Przyczem przeżył i przemyślał niejedno, a dziś, gdy poszedł na emeryturę, wypalił verba veritatis zarówno pożerającym jak i niedołężnym przywódcom klasy robotniczej. Najwięcej jednak dostało się pp. Wierzbickim, Kiślańskim, Jasiukowiczom, Eborowiczom et consortes.

A oto mała próbka stylu autora:

„Jako rozjemca musiałem czuwać nad dwiema nićmi, aby się nie rwały (czerwona robotnicza i biało-żółta fabrykancka). Mój warsztat postawiono w poczekalni Karola Marksa. Z kwatery głównej Marsa po roku 20-ym uwolniono lud zwycięski, któremu zatruto zwycięstwo, „hallerując“ na Piłsudskiego z obozu endeckiego, prażąc zwycięskiego Wodza dowborem coraz to innych bohaterów. Szczególnie celował w tej akcji Weyghandi Stroński (str. 9).

„Nasz Kiliński ratował honor oręża polskiego, a Wierzynek współczesny Marcelowi [2]) umiał przyjąć króla, ale pokażcie mi datę, gdzieby starszy zgromadzenia polskich kupców uratował skarb. Owszem, zrobili to robotnicy w r. 1923, za namową rozjemcy rządowego podczas umów o pracę, tak zwanych waloryzacyjnych w Łodzi. W ciągu 8 lat od przeszło dwóch miljonów robotników otrzymujecie (mowa o kapitalistach, uw. n.) do kieszeni rocznie po 700 miljonów złotych na bieżące i zaległe podatki, na tak zwane obowiązki państwowe. Od 8 lat jesteście na utrzymaniu ludu pracy. I to się w Polsce nazywa rozjemstwo? Pojednawstwo..?“ (str. 22).

„Za pracę — płacić. Ziemię oddać! Oto całe rozjemstwo!“ (str. 40 i 93).

„Gdyby woda „Ursus“ w Oblęgorku dała z siebie tyle, co robotnicy Łodzi i zagłębi węglowych, Oblęgorek miałby wobec Rzymu większe zasługi, niż Lourdes“ (47).

„Stary Dumas nazywa Avignon — miastem krwi. Łódź jest miastem wyzysku. O Avignonie można zawołać:

— Oto krew Albingesów (z rozkazu papieża), oto krew ludu z Sevenów, oto krew republikańska, oto krew rojalistów, a oto krew marszałka Brune'a... A o Łodzi wypadnie rzec:

— Oto miasto, gdzie ludzie zatrzymują się na ulicach, a krew w żyłach — na widok łotrowskich stosunków pracy“ (47).

„Gdyby Chrystus szukał ponownie łotrów, to sama Łódz dostarczyćby mu mogła kilkudziesięciu“ (str. 32).

„Istnieją dwa poglądy na lud: demagogiczny, albo karabinowy“ (87).

„Podczas jednego meldunku u ministra pewien wiceminister odezwał się w te słowa:

— No, a jak się nie zgodzą, to maszynowych karabinów nie brak, chwała bogu!

„Wiceministrze wolnomularzu (z cegielni)! W Polsce wolno murować, ale nie należy mówić o karabinach, z których się nigdy nie strzelało, przeciw nędzy, której się tyle zawdzięcza. Podczas trwającej masowej nędzy podwyższono panu pobory tak znacznie, że zacząłeś pan manikurować pazurki u rąk (czy i u nuk? nie? to dopiero zrobi wnuk). Zamiast karabina lepiej zostać po dawnemu z cegłą w łapce przy budowie obór narodowych dla dojenia ojczyzny. Zresztą, panie wiceministrze, za dużo cegieł, za dużo kawy, za dużo zboża, za dużo ryb — to najgorszy kryzys. Za dużo strzałów — także!“ (94).

Pozatem „Nespa“? jest jednym wielkim hymnem pochwalnym na cześć pozytywizmu, pracy organicznej, a zwłaszcza Świętochowskiego.

„Słowackiego i Mickiewicza (Dziady) hrabia Tarnowski oclił wysoko i do szkół nie wpuścił, gdy tymczasem Świętochowski swoje „Liberum veto“ wygłaszał bez cła z serca Polski z Warszawy. Pierwszy budziciel-nieemigrant. Pierwszy oponent. Nie rozumiano wówczas, że praca organiczna, mimo, iż głosiła hasła apolityczne, była wyraźnie programem politycznym. Gdy Świętochowski ten bezkonkurencyjny szermierz słowa zaatakował nasze duchowieństwo, ogłoszono go jako ateusza, a po ogłoszeniu katechizmu pozytywisty został złym patrjotą. Jak wybitną był indywidualnością, mamy wymowny dowód w tem, że niechęć do jego osoby przeniesiono na całą 30-letnią epokę, zapominając, że na ten okres właśnie przypadała praca takich „pozytywistów“, jak Prus, Sienkiewicz, Matejko, Chełmoński, Dygasiński, Ochorowicz.

Ten „toast“ na cześć pozywityzmu wzniósł autor jeszcze w roku 1928 w swojej powieści „Uczta dozorców“ (wyszła w r. 1929 u F. Hoesicka, pisaliśmy wówczas o niej). Do pozytywistów zaliczył wtedy nietylko Świętochowskiego, Prusa i Matejkę. ale Mickiewicza i Słowackiego. Zrobił to po to, aby wylegitymować polski socjalizm, „że jest dzieckiem zarówno romantyzmu, jak pozytywizmu i że bez tego ostatniego skończyłby w zakrystji kościelnej“, zapomniał jednak wymienić wśród pozytywistów Marji Konopnickiej, pierwszej socjalistki. W „Nespa“? robi pozytywistą również i marsz. Piłsudskiego, którego Świętochowski miał przepowiedzieć — zdaniem autora — w „Duchach“ w osobie Ariosa (str. 97).

Ale to może najlepiej wiedzieć sam Świętochowski, który jeszcze żyje.

„Nas nauczono — pisze na str. 88 — że każde bohaterstwo, to romantyzm, że pelikan, krwią własną karmiący swe dzieci, to romantyk, a krokodyl, chwytający dziecko za nóżkę — to pozytywista. Do romantyzmu zaliczamy te momenty, ilekroć ludzkość ma zwichrzoną czuprynę, jakiś sztandar w garści i jakąś Istotę Najwyższą na ołtarzu, ale nazywamy pozytywistą każdego, kto dowiedzie, że chłopa obdzierają na jarmarku i w kościele, że Polska dróg nie ma. że nie płaci za pracę. Po pracy, — okrężne, oto romantyzm! Strajk rolny—to pozytywny socjalizm“.

Tak stawiać kwestje może tylko wolny myśliciel.

P. Ulanowski został przeniesiony na emeryturę spowodu wieku. Sądząc po młodzieńczej werwie, z jaką napisał swoją „Nespę“, powinien być momentalnie powołany spowrotem do służby czynnej.

Choć szkoda go tam. Niech lepiej pozostanie tem, czem był przed służbą państwową: pisarzem-publicystą o świetnem, ciętem piórze.

H. Wr.

[1]) Dziś jest już bez „Pracy“—i Ministerstwo i autor.

[2]) Kupcowi paryskiemu, który uratował skarb francuski.

Prof. Leon Chwistek — **Granice nauki, zarys logiki i metodologji nauk ścisłych,** nakład Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa. 1935, str. 264, cena zł. 7.20.

Ważna i świetna książka z wolnomyślicielskiego punktu widzenia. Tendencja książki, jej myśl przewodnia ujęta jest przez wybitnego uczonego w motto na czele dzieła: „mówią, że cuda minęły; ale mamy od tego naszych filozofów, żeby rzeczy najpospolitsze i najzwyklejsze uczynić nadnaturalnemi i bezprzyczynowemi“. I cała treść dzieła poświęcona jest obronie racjonalizmu i zwalczaniu „bezprzykładnego rozrostu irracjonalizmu“. Irracjonalizm wedle autora powstał „w wielu wypadkach z pospolitego nieuctwa, a niekiedy podyktowany był zgoła nieuczciwemi tendencjami“. „Historja kultury duchowej ludzkości da się sprowadzić do walki między wiarą w twórczą potęgę ścisłego myślenia a zwątpieniem i bezwładnem ukorzeniem się przed nieodpowiedzialnym obłędem fantastów“. „Walka ta prowadzona była od wieków ze zmiennem szczęściem, a obecnie weszliśmy w okres nieprawdopodobnego poniżenia nauki i wyraźnej przewagi hałaśliwej zgrai nadętych chwalców irracjonalnego nonsensu, prowadzących ludzkość naogół bezwiednie, nieraz jednak całkiem świadomie, do jawnej zbrodni i gwałtu“. Rewolucja francuska—wedle autora—zrodziła się z kultury racjonalistycznej, lekceważącej wszystko to, co wychodzi poza sferę ścisłego myślenia.

Autor przeciwstawia Heglowi, „właściwemu twórcy irracjonalizmu współczesnego“ Augusta Comte'a, pozytywistę i uważa, że jeśli „wielki obrońca pokrzywdzonych Karol Marx był uczniem Hegla, i powoływał się na jego dialektykę, to był to przypadkowy zbieg okoliczności“. Wpływ Hegla odgrywa u Marxa rolę drugorzędną. „Dialektyka Marxa nie różni się w swojej istocie od metody konstrukcyjnej nauk ścisłych“.

Prof. Chwistek śledzi w swem dziele od początku do końca walkę zdrowego rozsądku z metafizycznym mitem, daje bogaty materjał historyczny, ukazuje przed czytelnikiem jasny obraz walk, jakie musiała staczać myśl twórcza i wolna z panującemi przesądami.

Opierając się na studjach z dziedziny budowania wyrażeń, prof. Chwistek ustala, że podstawy nauk ścisłych dadzą się sprowadzić do elementarnych działań, wykonywanych na wyrażeniach. W szczególności autor wyjaśnił w sposób prosty zagadnienie liczb ujemnych, dodatnich i niewymiernych.

Specjalnie zajmujący jest w dziele wykład geometrji nieeuklidesowej, podstaw teorji Einsteina, zagadnienia determinizmu i indeterminizmu oraz przedstawienie teorji wielości rzeczywistości.

Wreszcie w ostatnim rozdziale autor rozpatruje zagadnienie rzeczywistości i zwalcza odrzucanie w nauce fikcji, która nie jest synonimem nonsensu. „Rzeczywistość wrażeń połączona z odrzuceniem fikcji skazuje nas na obracanie się w zamkniętem kole danych doświadczalnych i doprowadzić musi do niesłychanego ograniczenia naszych możliwości twórczych“. „Wiara w granice doświadczenia jest podobna do starej wiary w granice ziemi“, „osobliwie zjadliwą formą zniekształconej rzeczywistości wrażeń jest odrzucanie cudzych stanów psychicznych jako niepoznawalnych“. Czyniła tak, pisze autor, stale św. inkwizycja, czynią tak uczeni dzisiejsi, dokonywając ćwiczenia na ludziach biednych i zwierzętach, czyni tak „obrzydliwa ustawa sterylizacyjna, obowiązująca w Niemczech“.

„Jeśli liczę się ze swemi własnemi cierpieniami przeszłemi i przyszłemi, powiada autor, to nie mam prawa odrzucać cierpień cudzych“. Nakoniec prof. Chwistek uważa, że „ograniczenie się do zdrowego rozsądku nie jest wcale synonimem zrezygnowania z wizji i marzenia“. „Właśnie dlatego, że posiadamy kryterja analizy, możemy zapuszczać się w świat najniebezpieczniejszych urojeń bez obawy wewnętrznego zamętu. Dzięki tym krytorjom nie zechcemy wyciągnąć konsekwencyj społecznych z tego, co dzieje się w marzeniu i wizji“, „W budowie podstaw naszej nauki nie chcemy się liczyć wcale z interwencją boga“. „Żeby ochronić ludzkość od wybryków przerafinowanego intelektualizmu, potrzebna jest obrona zdrowego rozsądku, potrzebna jest bezlitosna krytyka przesądów“. „Myślę, że wielkość celu zapłaci stokrotnie trud poniesiony“. „Trud ten jest b. wielki, a wyniki uzyskane wydają się w stosunku do niego zawsze i tak zbyt nikłe“. „Ale taki jest już los każdej pracy ludzkiej“.

Prof. Leon Chwistek dobrze zasłużył się Myśli Wolnej.

Józef Litauer

Już słowo chrześcijaństwo jest nieporozumieniem. W gruncie istniał tylko jeden chrześcijanin i ten umarł na krzyżu. Co od tej chwili zwie się ewangielją (dobrą nowiną) — jest złą nowiną.

Fr. Nietzsche

Książki nadesłane

Karol Capek. — Meteor, przekład Pawła Hulki Laskowskiego. J. Przeworski.

J. B. Rychliński. — Przygody Krzysztofa Arciszewskiego, Książnica-Atlas.

Stanisław Karpiński. — Polskie skrzydła, Książnica-Atlas.

Dr. Feliks Burdecki. — Ruchoma mapka nieba. „Nasza księgarnia“.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 7 grudnia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. dr. Adam Próchnik p. t. „JAK PADAŁY DYKTATURY“.

W dn. 14 grudnia r. b. w sobotę, o godz. 8-ej wiecz. ob. M. Gerson wygłosi odczyt p. t. „FILOZOFJA RELIGJI, CZY RELIGJA FILOZOFJI“?

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40		Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00	
„ 5 „ „	„ 10.00		„ 10 „ półrocz.	„ 9.00	
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00		„ 10 „ kwartal.	„ 4.50	

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.